



Pierwszego dnia Konfrontacji tylko to prze-czuwałem, coraz mocniej z każdą godziną. Wczoraj dość szybko się poddałem, a nie-wygodna myśl, którą tak bardzo próbowałem od siebie odsunąć, zatrzała mi mózg na pół dnia. Otóż odkryłem, że jestem starym dziadem.

To wkurzające, bo przecież ledwie dekadę temu sam dawałem z siebie wszystko na scenie CKM-u (choć na innym festiwalu teatralnym). Powinienem czuć się młodzieżowo - mam tuziny młodszych znajomych, a panie w kap-selku wciąż pytają podejrzliwie: „Mogę dowodzić?”.

Wczoraj uświadomiłem sobie jednak, że strasznie się od nastoletniości oddali-łem, że nic a nic o was nie wiem (jedyne licealista, którego znam, to kuzyn, więc się nie liczy). I - to jest najgorsze - że zdradziłem młodość nie z dorosłością, nie z dojrzałością, ale z dziadostwem, budując sobie przez ostatnie lata w głowie niezbyt pochlebne wyobrażenie o was na podstawie obiegowych, towa-rzysko-medialno-„naukowych” dyrdy-malów.

Spieniałem się, gdy rozmaici mędrcy narzekali na moje pokolenie, że jest głupsze od poprzednich. Na Lokator-skiej zdałem sobie sprawę, że sam za-cząłem się bezwiednie upodabniać do takiego mędrca.

Musiałem pogadać z wami, obejrzeć kilka znakomitych spektakli, dać się por-wać wielkiej wrażliwości, zobaczyć, z jakim szacunkiem traktujecie nawzajem siebie i sztukę, by uświadomić sobie błąd.

Młodszy dzięki wam już nie będę, ale z pewnością trochę mądrzejszy.

Jędrzej Słodkowski

PROGRAM
KURTYNA
13.04.2013

10.00–10.30 - teatr „ITD...”,
Regionalne Centrum Kultury
Pogranicza KROSNO, spektakl
„Ono”
11.00–11.30 - teatr Zbozowy,
Fundacja STUDIO TM Kielce,
spektakl „Serenada”
12.00–12.30 - teatr „Pro Arte”,
XX LO Poznań, spektakl „Świat
wg Gałczy”
13.00–13.30 - Grupa Teatralna
„Amulet”, Wojewódzki Ośrodek
Animacji Kultury Białystok,
spektakl „W beczce chowany”
14.00–14.30 - teatr Metafora, Zespół
Szkół Mechaniczno – Elektrycznych
w Żywcu, spektakl „Dom używanych
zabawek”
20.00 - Gilgamesz – koncert na chór,
trio jazzowe i kwartet smyczkowy,
pokaz przedpremierowy, muzyka
T. Krzyżanowski, realizacja Teatr
Chorea

KURTYNA



Akademia
Humanistyczna
w Łodzi



centrum kultury młodych



foto: Agnieszka Pękala

W NUMERZE

Wydarzenia z desek

...czyli co było grane
s. 2 - 7

Fotośrodek

...nie wymaga komentarza
s. 8 - 9

Bronisław Wrocławski

...czyli kiedy teatr jest dobry
s. 10

Chorea

...Trójjednia, której nie sposób poznać
s. 11

Andrzej Majewski

...którego inspiruje życie
s. 12

Konfrontańce

...hulańce!
s. 13

Drop Pants...

...czyli co kogo interesuje i dlaczego
s. 13

Od aktora do redaktora

...czyli felieton weteranki
s. 14

Kolumna redakcyjna

...komentarz niewskazany
s. 16

OH, JOHNNY BOY

Wstać. Umyć się. Wypić kawę. Pracować. Zjeść. Umyć się. Spać. Wstać. Umyć się. Wypić kawę. Pracować. Zjeść. Umyć się. Spać. Wstać. Umyć się. Wypić kawę. Pracować. Zjeść...



foto: Maryna Pakulska

Aktorzy teatru Negatyw w „Odszczepieńcu” opowiadają historię Johnny’ego, który całe życie pracuje w fabryce przędzy. Nie chodzi do szkoły. Nie pracuje tylko dla siebie, ale również dla siostry i matki. Żeby mieli co zjeść. Żeby mogli przeżyć jakoś kolejny dzień. Możliwość zarobku jest dla niego najważniejsza.

Johnny jest najlepszym pracownikiem fabryki. Więc dlaczego mu tak trudno wstać rano? Czemu czuje się źle? Dlaczego krótkie spotkania z córką inspektorki zakładu nie dają ulgi? I choćby odrobiny miłości?

Grupa Negatyw podjęła się trudnego zadania. Aktorzy postanowili przenieść na deski teatru nowelę Jacka Londona „Odszczepieniec”. To trudny tekst, napisany specyficznym językiem. Atmosferę tworzy trafnie dobrana, niepokojąca muzyka, która znakomicie buduje napięcie. Aktorzy czuli się pewnie na scenie, nie potrzebowali zbyt wielu rekwizytów. W interesujący sposób użyli czarnej płachty materiału, która pełniła kilka ról – łóż-

ka, ścian domu i fabryki. Dykcja i warsztat głosu teatru Negatyw wzbudziły zachwyt jury. Wojciech Walasik komentował: - Wykazaliście się ogromną kulturą słowa i komunikatu. A oniryczny charakter tekstu nie spowodował senności, wręcz budził.

Marian Glinkowski był zachwycony protestem młodych ludzi wobec cywilizacji, w której praca jest religią. Podobało mu się również skupienie, z jakim grali. Natomiast Bronisław Wrocławski zastanawiał się, czy nie warto użyć jakiegoś środka artystycznego, np. muzycznego, który pomógłby lepiej uchwycić refleksję jaką niesie ten spektakl.

Johnny umiera. Zaharowuje się na śmierć. Dla siebie i rodziny. Bez miłości. Było warto?

Wstać. Umyć się. Wypić kawę. Pracować. Zjeść. Umyć się. Spać. Wstać. Umyć się. Wypić kawę. Pracować. Zjeść. Umyć się. Spać. Wstać. Umyć się. Wypić kawę. Pracować. Zjeść...

Katarzyna Kozłowska

Teatr Negatyw, Skierniewice, „Odszczepieniec”

ROZMOWA Z TEATREM NEGATYW

Katarzyna Kozłowska: Jak długo pracujecie razem?

Emanuela Czuba, Weronika Wiszniewska, Wioletta Nowakowska, Natalia Nowakowska, Dominik Kowalczyk: Negatyw powstał pięć lat temu. Skład grupy przez ten czas wielokrotnie się zmieniał. W tym zespole pracujemy od września, kiedy to Weronika i Natalia do nas dołączyły. Są to dla nas już drugie Konfrontacje.

K.K.: Wasze przedstawienie opiera się na noweli Jacka Londona. To dość trudny tekst.

E.Cz.: Gdy pierwszy raz go przeczytałam, pomyślałam: „ale brud!”.

N.N.: Na początku mnie nie porwał. Opowiada o dawnych, ciężkich czasach. Ale podczas kolejnych prób poczuliśmy ten tekst. Nie uważamy, że jest trudny.

K.K.: Czy nie przyszło wam na myśl, żeby pomóc publiczności lepiej zrozumieć spektakl poprzez np. uczynienie z głównego bohatera Polaka i nadanie mu swojego imienia?

N.N.: Nie wydaje nam się, że ten zabieg jest potrzebny. Zabrałoby to całą magię przedstawienia.

K.K.: Jak to się stało, że zainteresowaliście się teatrem?

E.Cz.: Skończyłam szkołę muzyczną, zaczęłam chodzić na próby teatralne i pomyślałam, że to jest to, czym teraz chcę się zajmować.

W.N.: Miałam trudny czas w moim życiu i musiałam coś zrobić, by to zmienić. Teatr okazałam się swo-

istym antidotum i bardzo mi pomógł.

N.N.: Czemu teatr? Praca aktora jest według mnie czymś niezwykłym – na scenie przedstawia on przecież swoją interpretację świata. Gdy obserwowałam wysiłek wkładany w kreowanie postaci, pomyślałam: „wow!”.

London calling

CZŁOWIEK



foto: Katarzyna Kozłowska

„Taki duży, taki mały może świętym być. Taki ja, taki ty możesz świętym być” - śpiewała Arka Noego. Czy faktycznie tak łatwo zostać świętym? Na to pytanie próbuje odpowiedzieć teatr Komonoque z Zespołu Szkół Handlowo-Ekonomicznych w Białymstoku

Z BETONU

Spektakl „Żywoty świętych” oparty jest na tekście Lidii Amejko (jej książka nosi tytuł „Żywoty świętych osiedlowych”). Akcja toczy się na pewnym szarym, zapomnianym osiedlu. Jego mieszkańcy wierzą, że powstało z galaktycznej betoniarki jako nieplanowany twór „z gruchy spuszczonej”. Ich całym światem jest „niebyt z betonu”. Błokowiska, na których toczy się zwyczajne życie, bez żadnego celu, bez sensu.

Mieszkańcy chcą coś po sobie zostawić, zyskać poczucie nieśmiertelności. Każdy pragnie stać się legendą, stworzyć swój mit. Fiszelek, bezrobotny obywatel tego padołu, który codziennie pyta mieszkańców o sens istnienia, budząc refleksje nad ich życiem, sam ginie w idiotycznych okolicznościach.

Na osiedlu rusza fala budowania legend. Cyryl, który każdego dnia umiera, zalewając się wódką, wpada na pomysł, by umierać za innych, biorąc na swoje barki ich winy. prostytutka oddaje swoje ciało, niosąc pomoc potrzebującym kobiecych wdzięków. Żona hydraulika i jego kochanka dzielą się po połowie ciałem zmarłego mężczyzny. Kolejni mieszkańcy osiedla odnajdują w sobie misję, która ma ich zbawić. Świętych zaczyna przybywać, może nim zostać każdy bez zbędnych ceregieli.

Czy rzeczywiście każdy może zostać świętym? Czy pomimo wad, niedoskonałości, próżności możemy liczyć na miłosierdzie? Pierwsi chrześcijanie spisywali żywoty świętych na złotych tablicach. Czy mieszkańiec betonowe-

go osiedla może przejść do legendy uwiecznionej na szarej ścianie wieżowca?

Uwadze jury nie umknęła wykonana przez aktorów scenografia. – Przypominała mi grafiki z plakatów łódzkiej plastyczki Olgi Lemańskiej-Bendarz - powiedział Marian Glinkowski. – Moglibyście stworzyć cudowną kreację dla jej prac, wypełnić zbudowaną przez nią przestrzeń swoim tekstem. – Dało się odczuć, że spektakl jest wasz, tylko wasz do samego końca. Dziękuję, że nadaliście życiu wymiar sacrum. Kalina Jerzykowska zwróciła uwagę, że głosy ze sceny kłóciły się z naturalną melodyjnością języka Amejki, co mogło utrudniać odbiór tekstu. Doceniła jednak dowcip liryczny oraz dyktans do rzeczywistości.

Bronisławowi Wrocławskiemu zabrakło różnorodności w doborze postaci. – Były do siebie podobne, nie było kontrastu, kolorów. Ta sztuka daje możliwość wplecenia w nią własnych doświadczeń, opowieści z podwórka. Aż prosi się o improwizację, migotliwość.

Izabela Porębska

Komonoque, Zespół Szkół Handlowo-Ekonomicznych w Białymstoku, „Żywoty świętych”



foto: Agnieszka Pękala

DZIEWIĄTKA *w dziesiątkę*

Aktorzy teatru Dziewiątka z Lubania zaryzykowali i postavili na zabawę formą. Zerwali z tradycyjnym teatrem, w których mowa o ludzkich problemach. Inspiracją dla grupy była twórczość Witkacego

Przedstawienie jest pełne chaosu, na marne można doszukiwać się w nim sensu. Wszystko jest absurdem. Na tekst „Karałuchów” składają się fragmenty dwóch dramatów i poezji Witkacego. Akto-ry przechodząc przez drewnianą ramę, stają się innymi postaciami. I tak np. jeden z mężczyzn zmienia się w „typ A - stosunkowo najbardziej wylizany”. Witkacy także miał w pracowni regulamin dotyczący typów. Było ich pięć, np. A, B i E zakładały „maksymalny obiektywizm twórcy”.

Aktorom chodziło o pokazanie czystej formy, czyli powtarzalności gestów i ruchów. Zerwali z tradycyjnym teatrem, zadziwiając artystem, kunsztem aktorskim i scenografią, całkowicie rezygnując z dosłowności. Aktorami targają skrajne emocje, np. ironia i śmierć, ta druga zostaje przez nich wyśmiana, staje się wręcz pretekstem do śpiewów i tańców. „Blago, któż cię przelicytuje!” - skandują artyści z Lubania. Teatr zadbał o ekscentryczne kostiumy, mające nawiązywać do poszcze-

gólnych typów Witkacego: kamizelki z krawatów czy spódnice ze staników...

Moje odczucia po obejrzeniu przedstawienia były niejednoznaczne, ale czemu się dziwić, skoro inspiracją grupy aktorskiej był dekadent, który używał dziwnego języka. Przyzwyczajona do doszukiwania się sensu we wcześniejszych spektaklach, byłam zirytowana, że nie potrafię zrozumieć tej sztuki i jej przesłania. Dopiero podczas dyskusji dotarło

do mnie, że właśnie o to chodziło. Jedna z aktorek uświadomiła mi, że chcieli, aby widz po obejrzeniu „Karałuchów” czuł się jak po przebudzeniu ze snu, zagubiony. A to bez wątpienia udało się im osiągnąć.

Jestem pod ogromnym wrażeniem świadomości teatralnej aktorów i ich umiejętności, czułam się jakbym była w profesjonalnym teatrze.

Donata Piech

Teatr Dziewiątka, Luban, „Karałuchy”

SŁODKO-GORZKI

Scenariusz „Shoppingu” powstał na podstawie tekstów Różewicza, Kerna, Brzechwy, Jurandota. Przedstawienie ukazuje problem uzależnienia od zakupów. Nie jest to nowe zjawisko. Temat był wielokrotnie poruszany w różnych formach artystycznych. Okazało się, że może to być też ciekawy temat dla sztuki teatralnej.

Historia zaczyna się dość banalnie. Mąż, żona, wolna sobota. On ma nadzieję, że po całym tygodniu pracy będzie miał szansę na spanie do południa, potem może jakiś meczyk, piwko. Jego żona ma całkiem inne plany. Budzi męża wcześniej niż zwykle i od razu oznajmia, że czas na zakupy. Widać grymas na jego twarzy, ale mając świadomość, że opory nie mają sensu, mąż z zachwyconą miną podąża za małżonką jak na ścięcie. Reszta 28-osobowej grupy - Szafa to najliczniejszy jak dotychczas teatr na Konfrontacjach - w tym czasie stanowi ciekawe tło, które jest uzupełnieniem tej sceny.

Tu kończy się prosta fabuła, a zaczyna skomplikowany teatr ruchu opowiadający o pokoleniu zakupoholików. Aktorzy jak nakręcane zabawki maszerują między ładami supermarketu, sięgając na akord po wino, sardynki, proszki do zmywania, piżamy męskie i inne mniej lub raczej bardziej zbędne produkty.

Każdy z aktorów miał swoją kwestię i szansę na zaistnienie. Autorce sztuki - Anecie Ćwieluch, triumfatorce ubiegłorocznych Konfrontacji - nie chodziło jednak o wyróżnianie jednostek, ale o pokazanie, że każda osoba jest ważnym elementem większej całości. Każdy aktor jest trybem w maszynie shoppingu. Po paru minutach tłok na scenie zaczyna męczyć, irytuje widza. Paradoksalnie, ten zamysł dobrze się sprawdził - sama poczułam się tak, jakbym znalazła się w wielkiej



foto: Monika Banasiak

galerii handlowej. Aktorzy chcieli stworzyć z pozoru rajska atmosferę. Wszystkiego pełno, wszystkiego można dotknąć, wszystko można kupić. W samym środku idylli pojawia się diabeł i anioł. Diabeł kusi i zachęca do upajania się pozornym szczęściem, a anioł przestrze-

ga przed zachłannością.

Inna scena. Klienci z pełnymi koszykami tłoczą się w długich kolejkach do kas. Dziki szal, każdy chce być pierwszy. A diabeł kusi: „kup, kup, kup – przyjemność sobie zrób. Prędeż, dalej, szybciej, więcej”.

W puencie Szafa nawiązuje do „Listu do ludożerców” Tadeusza Różewicza. „Kochani ludożercy, nie deptajcie słabszych. Ludzi jest dużo i będzie jeszcze więcej. Nie zjadajmy się nawzajem, bo nie zmarłychwstaniemy” - mówi anioł, ale jego słowa giną w chaosie. Kto ganiając za tym, co przyjemne, łatwe, cielesne, a często zupełnie niepotrzebne, pomyślał o sferze duchowej?

Moją uwagę zwróciły pomyślowe stroje: sukieneczki, majtki, przepaski z gazetek reklamowych. Ważnym elementem spektaklu jest różnorodna muzyka.

Podczas omawiania członkowie jury zgodnie podkreślili, że ukłony zespołowi i opiekunowi należą się głównie za to, że poradzili sobie w tak dużej grupie na małej scenie. Jurorzy zgodni byli również, co do tego, że przekaz był zbyt oczywisty i wypowiedziany wprost. Wyszedł z tego całkiem miły, przyjemny obrazek, przepel-niony chichotem, ale zabrakło w nim mocniejszego akcentu. Bo poruszenie takiego tematu powinno zabołec. Zgadzam się z jurorami.

Mariusz Jakus: - Przydałoby się wrzucić tam jakiś granat.

Anna Libiszewska

**Teatr Szafa, Studio Animacji Kultury Lubań/
Zgorzelec,
„Shopping”**

SMAK RAJU

KĄSKI



foto: Agnieszka Pękala

DLA BYSTRZAKÓW

Nie dajmy się zwariować! Zalewa nas fala reklam i porad, które, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, mają uczynić nasze życie szczęśliwym, wręcz doskonałym

Inowrocławski Teatr Otwarty, wielokrotny laureat przeglądów teatralnych, zaprezentował spektakl „Życiologia, perfekcyjnie!”. Na Konfrontacjach w Łodzi jest pierwszy raz. Zespół podjął próbę inscenizacji reklam i poradników „dla bystrzaków” (których na rynku jest, ponoć, około 360) – wątpliwego źródła wiedzy.

Widowisko rozpoczyna się monologiem głównego bohatera. Jego wypowiedzi składają się z fragmentów reklam. W dalszej części przedstawienia dołącza do niego trzynastoosobowy zespół. Kolejne sceny poprzedzane są wprowadzającymi temat projekcjami. Widzowie mają okazję wysłuchać, podobnie jak bohater – pochodzących wprost z internetu lub poradników różnych porad psychologicznych, zapoznać się z zasadami skutecznych rozmów kwalifikacyjnych, z metodami relaksu, medytacji, organizacji czasu

wolnego, a także skutecznej komunikacji niewerbalnej.

Ostatnia scena dowodzi, że lawina porad przytłacza, a nie uwalnia, jak mogłoby się początkowo wydawać.

Spektakl ujął mnie oprawą graficzną, zmieniającą się w każdej kolejnej scenie oraz tym, że młodzi aktorzy mają świadomość niebezpieczeństwa, które czyha w poradnikowo-multimedialnym świecie.

Zespół teatralny posłużył się wspólnym, zmediatyzowanym językiem polskim. Wydaje się jednak, że ich warsztat aktorski wymaga dopracowania – szczególnie w zakresie dykcji.

Widzowie oraz jurorzy zarzucili spektaklowi przewidywalność i brak wyrazistości przekazu, wynikających z pewnej niemocy bohatera. W moim

przekonaniu to kwestia interpretacji. Jak wynika z rozmowy przeprowadzonej z zespołem, takie podejście do tematu było zamierzone i wynikało ze scenariusza.

Reasumując, mamy do czynienia z obiecującymi młodymi artystami, świadomymi otaczającego ich świata i tematów, które mogą wykorzystać do tworzenia nowych inscenizacji.

Anita Jabłkowska

**Inowrocławski Teatr
Otwarty,
Kujawskie Centrum
Kultury Inowrocław,
„Życiologia, perfekcyjnie”**

Alina Jabłkowska: Czy lawina porad i reklam pomaga wam w życiu, czy przeszkadza?

Inowrocławski Teatr Otwarty (członkowie zespołu): Przeszkadza, zwłaszcza w chwili, gdy człowiek zaczyna się zastanawiać, czemu to wszystko ma służyć.

A.J.: Macie pomysł, jak nie ulec wpływowi reklam?

ITO: Nie ufać wszystkiemu, co słyszymy, bo nie ma jednej recepty na życie, trzeba starać się odnaleźć własną drogę.

A.J.: Skoro uważacie, że powinniśmy uwolnić się od natłoku informacji, dlaczego w ostatniej scenie bohater przybrał pasywną postawę i nie podjął walki z przygniatającymi go skrzyniami, symbolizującymi wszechobecny chaos informacyjny?

*Świadomi
własnych
wyborów*

Elżbieta Piniewska: Młodzi ludzie nie lubią zakończeń optymistycznych. Zastanawialiśmy się nad nim w trakcie prób, ale chcieliśmy, aby widzowie sami uznali, czy nie są w takiej sytuacji jak bohater. Z uwagą słuchałam opinii jurorów; przedyskutujemy je we własnym gronie, ale to grupa sama podejmie decyzję, czy należy wprowadzić jakieś zmiany do spektaklu.

ITO: Brak buntu był zamierzony, ponieważ postawa bohatera symbolizuje wielu ludzi przytłoczonych ilością poradników i reklam.

A.J.: Waszym celem nie było ukazanie sposobu rozwiązania problemu, ale tego, jak może wyglądać życie przeciętnego człowieka?

ITO: Właśnie tak – taki cel był absolutnie zamierzony.

A.J.: Czy uważacie, podobnie jak jury i publiczność, że wasze przedstawienie było przewidywalne?

ITO: Tak, bo każda reklama jest przewidywalna. Nasze opowiadanie jest jedną wielką reklamą. Tematy podejmowane w poradnikach są podobne, a spektakl na nich oparty musi być przewidywalny.

A.J.: Na Konfrontacjach w Łodzi jesteście pierwszy raz. Czy jest coś, co wyróżnia je od innych przeglądów teatralnych?

E.P.: Po raz pierwszy spotkałam się z tak wnikliwą analizą spektaklu, którą usłyszeliśmy z ust jury podczas omówienia przedstawienia.

Rozmawiała Anita Jabłkowska

CUDOWNY



foto: Sylwia Pytko

BAŁAGAN

Oniryzm i absurd są motywami przewodnimi „Karakonów” według Brunona Schulza. Spektakl przenosi nas na chwilę w świat, w którym zacierają się logiczne następstwa. Schulzowska rzeczywistość dzięki teatrowi MaStuMo z Bytomia staje się bardziej przystępny

**MaStuMo,
II LO Bytom,
„Karakony”**

- Chcemy zaprosić widzów do naszego świata, który jest słodko-słono-gorzki i dzięki temu można go smakować na wiele sposobów - wyjaśnia Sandra Braksator, aktorka MaStuMo i autorka scenariusza opartego na opowiadaniach Brunona Schulza: „Zimowych opowieści” i „Sklepów cynamonowych”.

Cała akcja spektaklu rozgrywa się w pokoju, jedynym elementem scenografii jest rama parawanu, która spełniała różne role, np. pojazdu czy schronienia. Czteroosobowa rodzina prowadzi absurdalne rozmowy, trochę tańczy, krzyczy, deklamuje teksty inspirowane Schulzem.

Aktorzy mają podstawy warsztatu, są prawdziwi, naturalni i swobodni. Przerysowane gesty, nietypowa intonacja i

melodeklamacje jeszcze mocniej podkreślają irracjonalny charakter tekstu. Najbardziej zaskoczyła mnie piękna praca słowem, rzadko spotykana dbałość o dykcję. Niestety, warsztat aktorski męskiej połowy obsady stał na znacznie wyższym poziomie. Kostiumy nie były wyszukane, jednak swoim klimatem pasowały do całości.

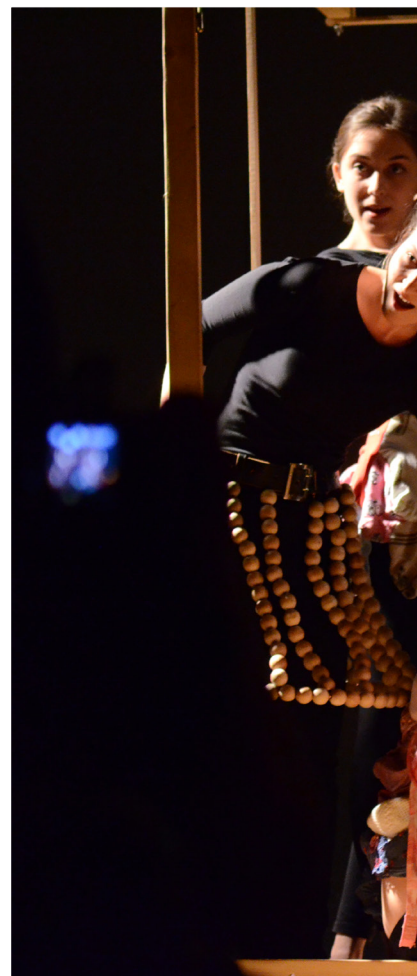
Świat zbudowany przez MaStuMo dla jurorów okazał się problematyczny. - Zostałam urzeczona, ale miałam problem z nadmiarem w tym cudownym bałaganie - stwierdziła Kalina Jerzykowska. Zgodził się z nią Bronisław Wrocławski: - Trochę się pogubiłem. Nie do końca wiem, co się dzieje, kto jest kim, ale doceniam wielką robotę. Marian Glinkowski, przewodniczący jury, miał zupełnie inne zdanie: - Teatr znakomicie wymyślony, pokazuje ilu-

stracę ludzkich możliwości, by sprzeciwić się upraszczaniu świata.

„Kurtyna” zapytała Jagodę Stulę, drugą z aktorek, dlaczego grupa zdecydowała się na Schulza, choć z własnej woli sięga po niego niewielu uczniów. - Ciekawiło nas, jak Schulz postrzegał świat. To właśnie jego inność jest fascynująca. Urzekł nas sposób, w jaki Schulz maluje świat słowami i epitetami, które nadają tekstowi dynamiczność.

Aktorzy pokazują to, co chcą i tak jak sobie założyli. Komentarz Mariusza Jakusa - „przedstawienie działa na mnie, jako całość, widzę obraz, który bije mnie w twarz” - potwierdza, że osiągnęli cel, jaki sobie postavili.

Magdalena Tomczak



31. Ogólnopolskie Konfrontacje Teatrów
Młodzieżowych
dzień drugi
Foto: Agnieszka Pękala, Angelika Szymczyk, Ewelina
Tarka,



TEATR JEST DOBRY



foto: Piotr Brandeburg

- Żeby zostać aktorem, trzeba przyjść do szkoły teatralnej i zdać egzamin. A wcześniej po prostu dużo czytać, oglądać filmy i interesować się teatrem - mówi Bronisław Wrocławski, aktor teatralny, filmowy i serialowy. Po dłuższej przerwie powrócił do CKM, aby zasiąść w jury Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych.

JAK JEST DOBRY

Donata Piech: Dlaczego zgodził się pan zasiąść w jury w Ogólnopolskich Konfrontacjach Teatrów Młodzieżowych?

Bronisław Wrocławski: Byłem już raz w Centrum Kultury Młodych, chociaż niektórzy koledzy przypominają, że nawet dwa razy. Musiało to być wiele lat temu, skoro tego nie pamiętam. Kiedy zaprosiła mnie dyrektorka Krystyna Weintritt, pomyślałem, że to będzie piękne, by po kilku latach ponownie przyjrzeć się zmaganiom młodych ludzi podczas tegorocznych zmagania.

D.P.: Co daje panu obecność na festiwalu i przebywanie wśród młodych ludzi, poznanie ich wizji świata?

B.W.: Mam możliwość zaobserwowania tego, o czym myśli dzisiejsza młodzież, co ich ciekawi, pasjonuje, ale przede wszystkim, co ich boli na tym świecie i czemu chcą dać temu wyraz w formie teatralnej.

D.P.: Na co zwraca pan uwagę, oceniając grupy artystyczne?

B.W.: Bardzo ważna jest dla mnie oryginalność. Skupiam się na osobowości aktorów, choć częstokroć ukrytą pod formą teatralną, na ich prawdziwość w wyrażaniu siebie. Problematyka poruszana przez grupy teatralne również jest dla mnie bardzo interesująca. A młodzi ludzie często dotykają tak bolesnych spraw, że aż miło patrzeć, że chcą wypowiadać swoje zdanie, emocje właśnie za pomocą teatru.

D.P.: Jesteśmy na półmetku konkursu. Czy ma pan już swoich faworytów?

B.W.: Nie, nie mam. Przede mną jeszcze siedem przedstawień do obejrzenia.

D.P.: Co trzeba mieć w sobie, aby zostać aktorem?

B.W.: Teatr się zmienił i okoliczności wokół niego, dlatego trudno mi to określić. Kiedyś mogłem powiedzieć, że emocjonalność, umiejętność „przekładania tekstu na siebie”. Dziś nie wiem, czy to ważne, ponieważ w teatrach używa się coraz mniej tekstu. Oczywiście, niezbędna jest specyficzna wyobraźnia, która układa w głowie aktora obrazy wyczytane ze scenariusza, i pomaga mu się uzewnętrzniać. Kiedy umie wyłuskiwać pożądane obrazy z przeczytanej literatury i układać w relacje międzyludzkie, które z pewnością będą potrzebne w tej pracy.

D.P.: Jeśli jesteśmy już przy temacie przeobrażenia teatru, czy pana zdaniem zmiany idą w dobrym kierunku? Co pan sądzi o teatrze współczesnym?

B.W.: Nie do końca mi się podoba, ale może jest to spowodowane tym, że wychowałem się na innym teatrze, opartym na konwencjach linearnych, konsekwentnych, trzymających się oryginalnego utworu. Dzisiaj odchodzi się od tego, pojawiło się takie „piękne” słowo jak „dekonstrukcja”, której ja za bardzo nie popieram, bo dlaczego miałoby się zmieniać twórczość Czechowa czy Szekspira? Może dlatego, że nie mamy umiejętności wykonania i oddania tego, co zawarte w wielkich dziełach? Rozumiem, że teatr mógł się zuniwersalizować, bo to co było ważne 30 lat temu, dzisiaj może nie jest. Może niektóre dramaty zwietrzały, może potrzeba by przerabiać, ale żeby aż tak bardzo?

D.P.: Kiedyś powiedział pan, że „każdy porządny lekarz ma w sobie zdolność

współodczuwania, umie wysłuchać pacjenta. Są badania mówiące, że sporo schorzeń można rozwiązać rozmową i ja w to wierzę. W gabinecie więc, podobnie jak w teatrze, mamy do czynienia z pewnego rodzaju terapią, oczyszczeniem”. Czy doświadcza pan tego podczas tegorocznych Konfrontacji?

B.W.: Uczestnicy mają w sobie wiele empatii, dlatego nieraz da się odczuć. Jak to zwykle w teatrze bywa, w niektórych scenach, momentach, czy podczas rozmowy o egzystencji, którą chcą nawiązać młodzi ludzie, ze mną - widzem.

D.P.: A co poleciliby pan młodym ludziom, którzy marzą o karierze aktorskiej?

B.W.: Trzeba przyjść do szkoły teatralnej i zdać egzamin (śmiech). A wcześniej dużo czytać, oglądać filmy i interesować się tym, co nazywa się tak ogólnie teatrem.

D.P.: Wróćmy do początków pana aktorstwa - jest pan aktorem z wyboru, czy z przypadku?

B.W.: Z własnego wyboru... A może to teatr, w jakimś sensie, wybrał mnie.

D.P.: To jak pan zaczął swoją przygodę z teatrem?

B.W.: W podobny sposób jak aktorzy biorący udział w Konfrontacjach. Brałem udział w teatrze szkolnym, konkursach recytatorskich i to było dość naturalne, to mi się podobało i odnajdowałem się na scenie. Spodobało mi się oddziaływanie na publiczność poprzez słowo. Udało mi się skończyć Szkołę Filmową w Łodzi, a później pracowałem m.in. wiele lat w Teatrze Powszechnym, Teatrze Nowym,

a od lat występuję na deskach Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi.

D.P.: Czy wciąż przed występem miewa pan trema?

B.W.: Tak, ale ona mnie mobilizuje i bez niej czułbym się źle.

D.P.: A co mógłby pan poradzić początkującym aktorom, którzy sobie z nią nie radzą?

B.W.: Na pewno trzeba zapoznać się z graną rolą na tyle, by poczuć się w niej dobrze i móc przezwyciężać trema. Najważniejsze to nauczyć się nad nią panować, bo trema musi być i za każdym razem dawać pozytywne wewnętrzne drżenie. A to odczucie ma również dobry wpływ, bo to samo przedstawienie za każdym razem będzie inne, czyli świeże, nowe i prawdziwe dla odbiorcy.

D.P.: Woli pan występować na deskach teatralnych, czy w produkcjach filmowych?

B.W.: Myślę, że teatr jest moją matką i moim ojcem.

D.P.: Jakie formy teatralne najbardziej lubi pan oglądać?

B.W.: Lubię oglądać porządny teatr, który mnie przejmuję, jest zrozumiały i z którego po wyjściu chce mi się o nim myśleć. I który tak mocno uderza we mnie, że sobie pomyślę: „o cholera, tu się coś stało, weź się przypatrz swojemu życiu”.

D.P.: Czy życzyć panu powrotu na Lokatorską?

B.W.: Zawsze jest mi miło być gościem CKM-u.

rozmawiała Donata Piech



foto: Rami Shaya

TRÓJJEDNIA

— nie sposób jej nie znać

Zagraj pałeczkami na delikatnej tkaninie okrywającej duszę. Porusz najgłębsze zakamarki uczuć i pragnień. Skłoń do refleksji i zatrzymaj się na scenie życia, gdzie człowiek gna przed siebie. Rewelacją soboty na Konfrontacjach będzie prapremiera nowego przedsięwzięcia Teatru Chorea - koncertu „Gilgamesz” na chór, trio jazzowe i kwartet smyczkowy

W Ośrodku Praktyk Teatralnych w Gardzienicach od września 2001 roku spotyka się grono miłośników zabytków muzycznych starożytnych kompozytorów, będących jednocześnie poetami i dramaturgami. Zespół Orkiestry Antycznej pod kierunkiem Tomasza Rodowicza i Macieja Rychłego pracuje nad projektem muzycznym i badawczym, którego celem jest artystyczna realizacja najstarszych zapisów muzyki europejskiej. Wydają dwie płyty: „Orkiestra Antyczna” i „Metamorfozy Music of Ancient Greece”. To jednak zbyt mało!

Na ich drodze pojawia się Taniec Labiryntu pod kierunkiem Doroty Porowskiej i Elżbiety Rojek. Obie grupy łączą siły i w 2004 roku zakładają Stowarzyszenie Teatralne Chorea.

Pierwsze swoje kroki stawiają w Gardzienicach, zbyt jednak małych, by się rozwijać. Na chwilę

zatrzymują się w Pałacu Małachowskich w Nałęczowie, a w 2007 roku trafiają do Łodzi. Miasto oferuje miejsce, stabilizację i dobre warunki do realizacji projektów, które rodzą się w głowie artystów.

W budynkach dawnej fabryki Schiblera przy ul. Tymienieckiego 3 odnajdują swój azyl. Działają z pomocą miejskiej instytucji Fabryka Sztuki.

Nazwę Chorea stowarzyszenie zaczerpnęło z historii antycznego teatru greckiego. Oznacza ona połączenie śpiewu, tańca i tekstu, tzw. trójjedni w działaniu zarówno jednego aktora, jak i grupy. Ruch, słowo i muzyka budują rządzącą się własnymi prawami rzeczywistość sceniczną. Choć artystów fascynuje starożytność, nie jest ona jedyną inspiracją do tworzenia spektakli i projektów artystycznych. Pomysłów dostarcza im także twórczość Herberta, Wyspiańskiego, Grotowskiego, Kantora, a nawet Wittgensteina.

Szefem teatru jest Tomasz Rodowicz - aktor, reżyser, muzyk, pedagog urodzony w Warszawie. Współpracują z nim muzycy, śpiewacy,

kompozytorzy, tancerze, plastycy, aktorzy – artyści z pasją. W dorobku mają między innymi takie spektakle jak: „Bachantki”, „Grotowski – próba odwrotu”, „Antygona”, „Gry (w) Pana Cogito”, „Śpiew Eurypidesa” czy „Szczeźli” (ten ostatni w reżyserii Pawła Passiniego).

W 2011 roku Stowarzyszenie Teatralne Chorea zostało zwycięzcą plebiscytu Energia Kultury na najważniejsze wydarzenie kulturalne organizowanego przez „Gazetę Wyborczą”. Artyści otrzymali Kołyskę Newtona za interdyscyplinarny spektakl „Oratorium Dance Project” poprzedzony projektem społeczno-edukacyjnym. W ostatnich latach głośno było o Chorei także za sprawą „Szpery ‘42” opowiadającej o Wielkiej Szeperze - wywiezieniu przez Niemców wszystkich dzieci, starców i chorych z łódzkiego getta. Spektakl zrealizowany został na Bałutach, tam, gdzie podczas wojny było getto.

O czym opowiada „Gilgamesz”, najnowsze przedsięwzięcie Chorei? Dążenie do nieśmiertelności towarzyszy ludzkiej cywilizacji od początku. Dążył do niej Gilgamesz, bohater jednego z naj-

starszych zachowanych poematów epickich, który stał się inspiracją dla Tomasza Krzyżanowskiego – kompozytora, aranżera, producenta i multiinstrumentalisty na stałe współpracującego z Teatrem Chorea. To pierwsza pełna adaptacja muzyczna z tekstem w języku akademickim, przenoszącym słuchaczy do starożytnego Sumeru.

Koncert składa się z 10 utworów opowiadających historię Gilgamesza, legendarnego władcy miasta Uruk.

Partie wokalne po akademicku przepłatane będą pieśniami w polskim tłumaczeniu. Usłyszymy brzmienia perkusji, kontrabas, altówki solo i kwartetu smyczkowego Befane, 12-osobowy chórem (na zdjęciu) i elementy „perkusji cielesnej”.

Uczestnicy Konfrontacji będą mogli wysłuchać koncertu w sobotę o godz. 20 - uwaga! - przedpremierowo. Oficjalna premiera „Gilgamesza” następnego dnia w Filharmonii Łódzkiej.

Anita Jabłkowska

ŻYCIE MOJĄ INSPIRACJĄ

Dobrze znany uczestnikom Konfrontacji reżyser Andrzej Majewski opowiada nam o początkach jego przygody z teatrem, źródłach inspiracji i powodach, dla których zdecydował się na pantomimiczną formę teatru.

Andrzej Majewski to znany reżyser i instruktor teatralny. Od kilku lat związany z Domem Kultury „Lokator” w Zduńskiej Woli, a od tego roku również z Centrum Kultury Młodych w Łodzi. Prowadzi tu nową grupę teatralną – Okapi, którą mogliśmy oglądać pierwszego dnia Konfrontacji. Przez ostatnie lata zdobył na festiwalu wiele nagród za spektakle (zespoły teatralne Taki Sobie Teatr i Dziwadło) i otrzymał nagrodę indywidualną dla najlepszego reżysera.

Karolina Rajchel: Jak zaczęła się pana przygoda z teatrem?

Andrzej Majewski: Pojawił się we mnie w dzieciństwie. Gdy patrzę na swoje życie z perspektywy tylu lat, odkrywam, że źródła teatru tkwiły w moim rodzinnym domu. Zapamiętam do końca życia, jak mama czytała baśnie mnie i mojej siostrze. Pochodzę z gór, a więc krajobraz mieliśmy iście bajkowy. Siedzieliśmy na poddaszu przy lampie naftowej, bo elektryczność w latach 50. wylączali dosyć często; nastrój niesamowity. Nie zapomnę, jak cała rodzina płakała, gdy słuchaliśmy powieści „Serce” Amicisa. Stara chałupa, poddasze, świszczący wiatr – to był dla mnie teatr. Z drugiej strony, myślę, że ojciec też miał wpływ na moje zainteresowanie sztuką teatru. Był przewodnikiem wycieczek górskich, często mnie na nie zabierał. Znał mnóstwo legend, opowieści, które opowiadał turystom i mnie przy okazji. To we mnie pozostało.

K.R.: To brzmi trochę jak przepis na poszukiwanie inspiracji.

A.M.: Tak, chociaż ja inspirację czer-



foto: Roman Tomaszewski

pię głównie z życia – nie tyle baśniowego, co realnego. Ale też z muzyki, filmów oraz z malarstwa. Te trzy elementy znajdują się w moim „zapleczu” inspiracji. Ich podstawą jest życie. Lubię obserwować. Wiele scen w moich spektaklach opartych jest na życiowych sytuacjach. Dlatego śmieszne jest to, że widzowie później pytają: „Jak Pan to wymyślił?”. To przecież nie ja – to życie.

K.R.: A jak rozpoczęła się przygoda z teatrem w dorosłym życiu?

A.M.: W zasadzie już od pierwszego

roku studiów pracowałem teatralnie. Na początku oczywiście miało to formę wolontariatu – w klubach studenckich, w kabarecie piosenki. Nawet w wojsku stworzyłem kabaret, z osiągnięciami na gruncie cywilnym (śmiech).

K.R.: A później?

A.M.: Później to miałem szczęście! Byłem we Wrocławiu, więc miałem pod ręką pantomimę Tomaszewskiego. Chodziłem na wszystkie spektakle, podglądałem próby. Stwierdziłem, że pójść tą drogą, to mnie fascynowało.

Lubiłem i film, i teatr, ale to właśnie ten drugi pokierował moim życiem.

K.R.: Nie wybrał pan jednak teatru słowa, ale jego pantomimiczno-ruchową formę.

A.M.: Od zawsze bardziej pociągał mnie teatr tańca niż teatr mówiony. Jednak w swoim życiu popełniłem kilka spektakli mówionych (śmiech). Miałem również teatr w Zduńskiej Woli, który używał słowa – nie była to jednak jego czysta, dramaturgiczna forma, a bardziej pewna zabawa. Poza tym w pracy amatorskiej ciężko jest odnaleźć ludzi, którzy podążają teatrowi słowa. Zawsze jest ryzyko. Ktoś nie będzie miał idealnej dykcji, nie będzie naturalnie wypowiadał się na scenie, będzie gwiazdorzył...

K.R.: Jak pan odnajduje swoich aktorów?

A.M.: Najpierw jest ogłoszenie w mediach – w radiu, telewizji, ewentualnie jakieś pisemne powiadomienie w prasie o tym, że zbieram nową grupę. Zgłasza się młodzież. Najczęściej jest bardzo zróżnicowana, jeśli chodzi o wygląd i charakter. O to tutaj chodzi. Trzeba teraz wydożyć z tych młodych ludzi to, co mają w sobie najlepszego lub najbardziej charakterystycznego. Może to być zarówno zaleta, jak i wada. Bo moja rola nie jest odrzucenie kandydatu-ry osoby, która na przykład krzywo chodzi. Nie chcę wysłać jej na dwuletnie zajęcia korekcyjne i przyjąć z powrotem, gdy pozbędzie się „defektu”. Moim zadaniem jest takie napisanie scenariusza, żeby to krzywe chodzenie niesło za sobą sens, ukryty przekaz. Chodzisz krzywo? To wykorzystaj to na scenie.

K.R.: Czyli młodzi ludzie sami reagują na zaproszenie do świata teatru? Bo jednak dużo mówi się o tym, że młodzież do teatru się nie garnie.

A.M.: Ta edycja Konfrontacji jest idealnym dowodem na to, że na to zaproszenie reagują! Oczywiście, dla niektórych komputer, Internet, gry i telewizja są całym życiem. Wielu młodych już nie chce bawić się w teatr, bo nie jest on, ich zdaniem, modny. Jednak duża część młodzieży powraca do korzeni i zalicza teatr do swoich zainteresowań – odnajdują w nim jakąś wartość. To dla nich coś nowego, innego od masowości otaczającego nas świata.

Rozmawiała Karolina Rajchel



foto: Agnieszka Pękala

HULAŃCE

Drugiego dnia Konfrontacji odbyły się Konfrontańce, czyli wielka impreza integracyjna dla uczestników festiwalu

To idealna okazja, by poznać nowych ludzi, ale i spotkać się ze starymi znajomymi - niektóre teatry pojawiają się na Konfrontacjach niemal co roku. Zabawę poprzedziły występy zaproszonych gości. Widzowie zobaczyli miniaturę choreograficzną „Jak masz na imię?”, przygotowaną przez studentów kierunku Taniec w Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi. Była to przejmująca historia młodych ludzi uwikłanych w tragiczny miłosny trójkąt. Na zaimprovizowanej na środku sali scenie zatańczyli: E. Kocka, J. Domańska i M. Pietrzak. Następny pojawił się zespół Levius, który swoim rockowym graniem starał się rozgrzać nastawioną na „fajdej najt fiwer” publiczność. Niestety, wokalistce – mimo wyjątkowo mocnego głosu, nie udało się przebić przez dudni-

cą muzykę. Gwiazdą wieczoru był zespół Drop Pants – współtworzony przez studentów Kulturoznawstwa (specjalność: Produkcja i realizacja muzyki) w Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej. Pod sceną szalała wierna grupa fanów, a muzyków, rozochoconych entuzjastycznymi reakcjami publiki, nie można było ściągnąć ze sceny.

Konfrontańce wystartowały o godz. 21. Z parkietu zniknęły krzesła i sprzęt - rozpoczęła się jedna z najbardziej oczekiwanych imprez towarzyszących przeglądu. Na parkiecie widzieliśmy i grupowe tańce synchroniczne, i dwuosobowe weselne przytulańce, podczas których, jak przystało na prawdziwą łódzką imprezę, głośno skandowano: „Gorzko! Gorzko!”.

Oficjalne zakończenie imprezy – jak co roku – wywołało zdziwienie, niedowierzanie i pomruk niezadowolonia.

Magdalena Tomczak

Poznali się w sali prób, połączyło ich wspólne zamięłowanie do muzyki i podejście do grania. Muzyka jest dla nich formą zabawy, nie robią niczego pod publikę. Tak w największym skrócie można opisać Drop Pants, nowy rockowy zespół z Łodzi, który wczoraj dał koncert na Lokatorskiej.

Nie spinać się na scenie

Bartosz Kurzawiński: Dzisiaj daliście świetny koncert na kameralnej scenie. Został pozytywnie odebrany. Jak czuliście się na Konfrontacjach?

Bartek (wokalista): Podobała nam się atmosfera, dzięki uczestnikom festiwalu czuliśmy się pewnie na scenie i nie chcieliśmy z niej zejść. Organizator trzykrotnie dawał nam znak, że nasz czas dobiegł końca, ale słyszeliśmy jak większość krzyczała „Jeszcze!”.

B.K.: Rozumiem, że atmosfera na Konfrontacjach wam odpowiadała. Jesteście nowym zespołem na łódzkiej scenie muzycznej. Czy to był wasz pierwszy koncert przed szerszą publicznością?

Bartek: Jasne, że nie. Graliśmy wcześniej w Scenografii, Stereo Krogs i na WOŚP, natomiast największe wyzwanie czeka nas w sobotę. Zagramy support przed koncertem Comy w Poznaniu.

B.K.: Jak wyglądały Wasze początki?

Bartek: Najważniejsze to nie spinać się na scenie. Każdy nasz występ to dobra zabawa i chcemy, żeby publiczność w niej uczestniczyła.

B.K.: Czy Akademia pomaga wam w promocji zespołu?

Adam (perkusista) i Andrzej (basista): Poznaliśmy się w sali prób przy okazji prób z innymi zespołami. Zaprośiliśmy Bartka, który od razu przekonał do siebie resztę zespołu. Jako ostatni do załogi dołączył Tomek, nasz menadżer. Stworzyliśmy zgraną ekipę.

B.K.: Jaki rodzaj muzyki gracie?

Bartek: To mieszanka amerykańskiego i brytyjskiego rocka.

B.K.: Widzę, że kochacie muzykę. Czy swój talent rozwijacie jedynie w Drop Pants?

Adam i Andrzej: Nie, dodatkowo w zeszłym roku postanowiliśmy zainwestować w rozwój. Wybraliśmy kierunek produkcja i realizacja muzyki w Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej, na której dodatkowo kształcimy swoje praktyczne umiejętności.

B.K.: Czy Akademia pomaga wam w promocji zespołu?

Adam, Andrzej: W Akademii studiujemy drugi semestr. Jesteśmy przekonani, że dzięki studiom o wiele prościej będzie nam zaplanować koncerty i wydać kolejną płytę.

B.K.: Początki bywają trudne. Trzeba zainwestować dużo pieniędzy i czasu, żeby to zaowocowało w przyszłości.

Adam: Na sprzęt przeznaczaliśmy właśnie 30 tys. zł. Wierzę, że ta inwestycja nie pójdzie na marne.

B.K.: Kiedy ukaże się wasza pierwsza płyta?

Adam: Płytę wydamy na początku czerwca.

B.K.: Dzisiaj mogliśmy usłyszeć wasz singiel, ale również covery popularnych utworów. Dlaczego wybraliście improwizację Freddiego Mercury'ego z 1986 r ze stadionu Wembley? Czy to nie porywanie się z motyką na słońce?

Bartek: Uwielbiam Queen i Freddiego, śpiewam to, co lubię i nie interesuje mnie zdanie innych.

Rozmawiał Bartosz Kurzawiński

KONFRONTAŃCE

Od aktorki



Foto: „Ślepicy”, teatr Dziwadło, I. miejsce Konfrontacji 2011
Autorka felietonu: pośrodku

do redaktorki

Moja skrzynka mailowa informuje: „masz jedną nową, nieodczytaną wiadomość”. Nie spieszę się z jej odbiorem – jak to miewam w zwyczaju. A szkoda, bo im szybciej bym ją odczytała, tym dłuższego ataku radości bym doświadczyła. Wiadomość brzmi: „Poszukuję osób chętnych do pracy przy gazecie «Kurtyna»”. Mój uśmiech nasila się z każdą linijką czytanego tekstu. Odpowiadam.

Dostaję maila zwrotnego, że jestem w zespole. Dlaczego tak się cieszę? Bo znam „Kurtynę” od lat. Jednak nie ze strony redakcyjnej – recenzującej, ale aktorskiej – recenzowanej. Od 2008 roku czynnie uczestniczyłam w Konfrontacjach z zespołem Andrzeja Majewskiego. Dziś nie mogłabym wystąpić na festiwalowej scenie – granica wiekowa; jestem studentką kulturoznawstwa w Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi. Stąd moja radość. To jeszcze nie koniec, znowu będę na Konfrontacjach! Pamiętam moje pierwsze Konfrontacje i natłok emocji im towarzyszący. Dziwadło było wtedy nowym zespołem. Jedynym naszym wcześniejszym występem były eliminacje do festiwalu. Tam widownia była nieliczna. Stres się pojawił, jednak był ograniczony.

Na Konfrontacjach jest inaczej. Reżyser starał nas się przygotować na podwyższonego poziomu stresu, ale nie udało mu się, bo wspominał o omówieniach spektakli przez jury. Nie dość, że jurorzy będą nas oglądać i oceniać, to jeszcze będą to robili na forum?! Straciliśmy wiarę w nasze możliwości, zostaliśmy rzućni na zbyt głęboką wodę. Ale później pojawiły się zgola inne myśli: „Jeśli pan Andrzej mówi, że damy radę, to damy!” I daliśmy.

Wyjazd rano. Choć wszyscy byliśmy śpiocami, nikt nie spał w busie w drodze do Łodzi, wszyscy myśleliśmy, jak tam będzie, jak wypadną inni, czy jury będzie łaskawe. Na miejscu czekał nas dzień wypełniony po brzegi teatrem.

Nasz występ zaplanowany był na trzeci dzień Konfrontacji. Stres był ogromny, chwilami bałam się, że nas pokona. Nic bardziej mylnego. Na scenie daliśmy z siebie wszystko. Po występie stres minął, nareszcie mogliśmy „na spokojnie” uczestniczyć w wydarzeniu, które na długo zapadło nam w pamięć. Poznałam mnóstwo nowych, ciekawych osób. Zobaczyłam wiele intrygujących spektakli. A przede wszystkim mogłam

uczestniczyć w fantastycznych warsztatach. Po tych trzech intensywnie przeżytych dniach nadszedł dzień ostatni – długo oczekiwane ogłoszenie werdyktu. Wszystkie grupy teatralne zbierają się w sali i w ciszy nasłuchują decyzji jury. Na początku słyszymy wyróżnienia – nic o nas. Nie marzyliśmy o podium. Wiedzieliśmy, że to nasze początki, że jest wiele teatrów z większym, wieloletnim doświadczeniem. Słuchamy werdyktu. Miejsce trzecie, miejsce drugie, no i wyczekiwany zwycięzca. Nie wyobrażacie sobie uczuć towarzyszących nam w tamtej chwili. Zdziwienie przemieszane z nieposkromioną radością. „Jak to? My wygraliśmy?” – nie dowierzali członkowie mojej grupy. To jedna z tych chwil, która zostaje w pamięci do końca życia.

Jak zmieniło się nasze życie po Konfrontacjach? Przede wszystkim wzrosła nasza pewność siebie. Nie chodzi mi o to, że staliśmy się zduńskowolskimi gwiazdami, które dumnie kroczą ulicami miasta, bo wygrały łódzki festiwal. Nie, nie, nie. Chodzi o to, że doceniliśmy naszą ciężką pracę. Uświadomiliśmy sobie to, że nieważne jest, ile lat grasz w teatrze. Istotne jest to, ile siebie wkładasz w to, co robisz, bo później

może się okazać, że przy intensywnej pracy nie liczy się twoja kadencja, a twoje umiejętności. Konfrontacje dały nam prawdziwie motywacyjnego kopniaka, który umożliwił nam zajęcie miejsca na podium w kolejnych latach – aż do roku 2011.

Dziś jestem przekonana o tym, że rzucanie na głęboką wodę ma sens. Ale ma sens tylko wtedy, jeśli dopuszczamy do siebie myśl, że może nam się udać. Trzeba nauczyć się wiary w siebie i własne możliwości. Trzeba uwierzyć, że jeśli istnieje coś, co naprawdę lubimy i czemu oddajemy cały nasz wolny czas, to warto się temu poświęcać.

Nie chcę obiecywać, że każdy nowy zespół dzięki wierze w siebie wygra tegoroczne Konfrontacje. Ale chcę udowodnić, że nawet, jeśli nie staniecie na podium, to wygracie – umocni to więzi między wami. Tworzyć własne, niezapomniane wspomnienia, które przyprowadzą was tutaj również w przyszłym roku – tak samo jak mnie teraz. Bo chociaż tym razem wracam w nieco innym wydaniu, to dalej jestem tą samą wypełnioną pozytywnymi emocjami dziewczyną z teatrem w sercu.

Karolina Rajchel



Delia Cosmetics

Ta rodzinna spółka z polskim kapitałem, założona w 1998 roku przez chemika, dr Józefa Szmicha. Niezwykle bogate portfolio kosmetyczne – ponad 400 produktów, sprzedaż na całym świecie oraz miliony zadowolonych klientów.

Kosmetyki Delii mają ugruntowaną pozycję na rynkach zagranicznych w 34 krajach na całym świecie.

Delia to nie tylko produkcja i sprzedaż kosmetyków. Działania na rzecz lokalnej społeczności i udział w wydarzeniach

w regionie, a także wspieranie potrzebujących w licznych akcjach charytatywnych są wpisane w filozofię firmy.

www.delia.pl

Szkoła Europejska w Łodzi

Od 1992 r. realizuje dwujęzyczny profil nauczania z wykładowym językiem polskim i angielskim na wszystkich podstawowych przedmiotach. Uzyskiwane wyniki plasują Szkołę na najwyższych pozycjach w województwie, w odniesieniu zarówno do egzaminu gimnazjalnego, jak i zdawalności na studia (100%).

Szkoła ma ambicję wychować młodych ludzi na przyszłych „obywateli świata”, posługujących się swobodnie językami obcymi,

z ukształtowaną umiejętnością samodzielnego działania, niezależnego myślenia oraz świadomością odpowiedzialności za własny rozwój.

www.szkoiaeuropejska.pl

Biuro Podróży ALFA TOUR

Istnieje od 1997 roku i specjalizuje się w przygotowywaniu wyjazdów dla grup zorganizowanych i klientów indywidualnych.

Pragnąc zaspokoić zróżnicowane gusty i potrzeby klientów z roku na rok poszerza ofertę.

ALFA TOUR jest także uznanym agentem innych Touroperatorów, oferujących wypoczynek w kraju i za granicą.

Otwarcie na sugestie, uwagi i propozycje współpracy. Chęć być Państwa partnerem przy organizacji szeroko rozumianego wypoczynku.

www.willaalfakudowa.pl

Polskór

Producent powlekanych klejami HOT- MELT tkanin, dzianin, włókien, folii, pianek lateksowych, PE, PU, PUR w wersji samoprzylepnej i termoplastycznej dla przemysłu obuwniczego, budowlanego, samochodowego i wielu innych gałęzi, bezpośredni importer produktów renomowanych firm światowych. Firma przywiązuje ogromną wagę do ochrony środowiska. naturalnego.

www.pol-skor.pl

Cukiernia B&P

Wiesława Braciaka i Grzegorza Piotrowskiego i Sklep Mięsy Krzysztofa Rudzińskiego – Nasi sąsiedzi z ul. Rzgowskiej – współpracujący z Centrum Kultury Młodych od lat wielu...Ich właściciele to ludzie wrażliwi i otwarci na sprawy innych ludzi i otaczający ich świat.

Kino Charlie

Od początku swojego istnienia prezentuje repertuar ambitny, studyjny oraz jest organizatorem wielu wydarzeń artystyczno-filmowych. Należy do Sieci Kin Studyjnych. Dwie sale kinowe wyposażone są w najnowocześniejszy sprzęt nagłośnieniowy Dolby Stereo SR, perłkowe ekrany oraz bardzo wygodne konferencyjne fotele. Przy kinie działa Stowarzyszenie „Łódź Filmowa”. W roku 2009 zostało uhonorowane nagrodą PISF-u dla najlepszego podmiotu prowadzącego kino.

www.charlie.pl

Salon Dekoratorski ROKOKO

Oferuje przepiękne i zawsze świeże kwiaty. W ofercie posiada modną ceramikę i wyroby wiklinowe, ciekawe szkło oraz artykuły dekoracyjne: poduchy, oświe, lampy i inne zawsze trafione upominki. Obsługa kwiatami to wykwalifikowane bukieciarki, pomocne przy wyborze. Każda z kompozycji okolicznościowych jest przemyślana i odpowiednio dopasowana do okoliczności.

www.rokoko.net.pl

Bank PEKAO SA

Bank Pekao S.A. posiada kompleksową ofertę najnowocześniejszych produktów tak dla klientów indywidualnych jak i dla Firm. Klientom oczekującym indywidualnego podejścia proponujemy kompleksową opiekę finansową Doradcy Osobistego.

Firmom zainteresowanym realizacją projektów współfinansowanych z funduszy UE Bank oferuje unijne produkty bankowe oraz profesjonalne doradztwo oraz usługi informacyjne.

www.pekao.com.pl

Salon piękności Kreateria

Salon współpracujący z firmą Schwarzkopf. Doświadczenie kosmetyczek gwarantuje klientom profesjonalną obsługę, fachowe doradztwo, szeroką gamę usług oraz przystępne ceny.

Profesjonalna i miła obsługa sprawia, że czas spędzony w studio to czas odprężenia, relaksu i prawdziwej przyjemności. www.kreateria.eu

Zakład Przetwórstwa Mięsnego GROT

Producent wyrobów wędliniarskich i garmazeryjnych.

Laureat licznych nagród i wyróżnień, świadczących o najwyższej jakości wyrobów oraz innowacyjności zastosowanych w firmie.

Zakład wspiera liczne organizacje i instytucje pomagające ludziom znajdującym się w potrzebie.

www.zpmgrot.pl

Selgros Cash&Carry

to ogólnopolska sieć hal handlu hurtowego, oferujący pełne zaopatrzenie dla osób prowadzących działalność gospodarczą. Posiada 15 polskich oddziałów, zatrudniając przeszło 4000 pracowników. Głównymi atutami są przede wszystkim korzystne lokalizacje sklepów, a także przestrzoność hal sklepowych oraz bogata oferta asortymentowa w atrakcyjnych cenach.

www.selgros.pl

J
U
R
Y

Marian Glinkowski - przewodniczący jury, reżyser teatralny
Kalina Jerzykowska - teatrolog
Mariusz Jakus - aktor teatralny, filmowy i telewizyjny
Bronisław Wrocławski - aktor teatralny, filmowy i telewizyjny, pedagog
Krystyna Weintritt - dyrektor Centrum Kultury Młodych
Wojciech Walasik - aktor teatralny, filmowy i telewizyjny, reżyser

J
U
R
Y

